



z Marianem Ruminem, dyrektorem BWA w Kielcach, krytykiem i historykiem sztuki rozmawia Katarzyna Pastuszka

– Jaki jest sposób, aby pracować w kulturze przez tyle lat?

– Pracując w kulturze trzeba żyć utopią, ideami, które z racjonalnego punktu widzenia wiadomo, że się nie spełnią. Nie wolno ich jednak porzucać. Być może chociaż pewne odpryski, boczne linie czymś zaowocują – jeśli sama główna idea nie do końca da się zrealizować. Myślę, że trzeba mieć autentyczne przekonanie do sensu tego działania i cieszyć się, że wielu artystów, wielu ludzi kultury ma takie przeświadczenie, nawet, jeśli w pewnej chwili się załamują. Mam nadzieję, że sporo osób bez względu na okoliczności pozostanie autentycznie przy kulturze.

– W tym roku 40 lat minęło...

– Jubileusz 40-lecia uczciliśmy artystycznie. Nie jesteśmy zwolennikami różnych fet i bankietów – to dużo kosztuje i mija się trochę z sensem. Pierwszą skromną formą przypomnienia było 30-lecie „Przedwiośnia” poprzez jego 28 edycję. Istotniejszą, bo pierwszą na taką skalę formą uczczenia – jest wystawa (trwająca do lutego) w Muzeum Narodowym w Kielcach, prezentująca zbiory sztuki współczesnej dwóch instytucji: Muzeum Narodowego i BWA – Sztuka Kielecczyzny po 1945 roku. Nie ukrywam, że ze zbiorów BWA jest znacząca ilość prac, bardziej intensywnie gromadziliśmy prace lokalnych autorów. Wystawa, to przypomnienie, że posiadamy bardzo dużą i wartościową kolekcję sztuki współczesnej, która być może będzie kiedyś zaczątkiem poważnych zbiorów muzealnych dotyczących regionu. Było to też przypomnienie merytoryczne i pragmatyczne, że istniejemy, że pracujemy, że mamy w swoich murach istotną wartość artystyczną. Wystawa przypadła jednocześnie w 60-lecie Związku Polskich Artystów Plastyków i 60-lecie istnienia Liceum Plastycznego. Chcemy gromadzić wartościowe dzieła i je upubliczniać, upowszechniać, żeby ujawniać dorobek twórczy – poprzez teksty, poprzez artykuły, przez przypominanie historii, która nieodnotowana ucieka. A nawet zapisana, chociażby w dziennikach, ►

czy ulotnych pismach ginie w archiwach i tego zazwyczaj nawet studenci pisząc prace magisterskie nie bardzo chcą odkurzać, odkrywać i przywoływać. Ten rok jest dla nas też chwilą zastanowienia się, refleksji: Co dalej? Jak dalej?

– BWA integruje środowisko twórcze Kielc i regionu...

– Z pewnością. Umiejętnie łączymy prezentacje sztuki współczesnej powstałej w kraju oraz tej zaistniałej w regionie i mieście. Często upubliczniamy nasze zbiory w innych placówkach kultury, domach kultury; kolekcja wędruje (w Staszowie, Nagłowicach, Skarżysku Kamiennej, gdzie co jakiś czas pokazujemy istotne tematy, ważne problemy artystyczne). Nasza kolekcja nie jest martwa – robimy pokazy jej części w różnych miejscach, odwiedziliśmy nawet kilkanaście miejsc w Europie z naszymi eksponatami. Myślę, że BWA jest bardzo ważną instytucją, jeśli chodzi o sztukę współczesną, idziemy bardziej w teraźniejszość niż muzea – choć bardzo sobie cenimy to, co Muzeum Narodowe w Kielcach czyni w stosunku do sztuki dawnej. Sztuka współczesna wymaga większego ryzyka, nie utrwaliły się i nie usystematyzowały kanony wartości i trzeba po omacku nieustająco wspomagać własną refleksją czy wiedzą. Mamy w BWA dwie osoby piszące o sztuce współczesnej – pani S. Zacharko i ja. Staramy się poza tym sprowadzać także wystawy z Polski, rzadziej ze świata, które by nasze środowisko trochę pobudzały do bardziej złożonej i wielorakiej aktywności. Wiadomo, że każdy artysta ma jakieś swoje widzenie sztuki i często bez bodźców z zewnątrz może iść swoją zamkniętą ścieżką, aż do końca. Zdarza się, że pod wpływem nowych bodźców artyści modyfikują swoje widzenie artystyczne, inaczej zaczynają tworzyć spowodowani do nowego spojrzenia, do zmiany myślenia. Mamy przecież dwie szkoły artystyczne: Liceum Plastyczne i Wydział Edukacji Artystycznej Akademii Świętokrzyskiej. Kontakt z eksponatami sztuki współczesnej prowokuje i jest elementem w procesie dydaktycznym. Jest też formą dialogu z procesem edukacyjnym i kształtowaniem świadomości artystycznej. Walory edukacyjno – artystyczne istotne są również dla artystów amatorów, którzy sami po omacku dochodzą do istoty sztuki. To wszystko ma jakiś sens w kontekście kulturowym.

– Od wielu lat BWA nie ma środków na zakupy nowych dzieł, ale sporo prac otrzymuje w prezencie, co się z nimi dzieje?

– Gromadzimy je, staramy się żeby to były charakterystyczne dla danego artysty prace. Ale nasza galeria jest dość skromna i niewiele może pomieścić. Mamy problemy lokalowe i kłopot z tym, żeby gromadzone dzieła nie niszczały. Nie mamy wymaganej, z uwagi na ilość zgromadzonych prac, odpowiedniej przestrzeni do magazynowania. Staramy się jednak zabezpieczyć je przed zniszczeniem i czynimy starania, żeby dzieła nie ucierpiały i żeby w razie potrzeby można było je pokazać...

– Czy BWA ma jakąś szczególną misję istnienia i działania dla dobra kultury?

– Misja BWA jest podobna do misji sztuki. A tym trudniejsza, że dotyczy sztuki współczesnej. Misja – brzmi poważnie, zacnie, wysoko – chciałoby się tę misję pełnić, ale myślę, że nasza działalność jest bardziej pozytywistyczna. Dlatego, że misją jest w jakimś sensie poszerzanie wrażliwości ludzi, z jednoczesnym poszerzaniem rozumienia języka sztuki, języka sztuki współczesnej. Dwie rzeczy się nakładają: sztuka jako taka już poszerza wrażliwość estetyczną czy wrażliwość na piękno, wzbogaca. Sztuka współczesna ma język nieupowszechniony, język, który jest dość hermetyczny – tak jak każdy język, jeśli nie zna się alfabetu, to się go nie rozumie. Myślę że tutaj naszą działalnością u podstaw jest prezentowanie bardzo różnorodnych zjawisk artystycznych, które by człowiekowi przyswajały różne sposoby kształtowania artystycznego, żeby tę różnorodność mogli sobie ludzie porównywać, nawet na tej zasadzie, że człowiek przychodzi i mówi „ja tutaj nic nie rozumiem”. Pytam: „a podoba się coś panu”? „No, to mi się podoba”. „A rozumie pan?” „No nie rozumiem, ale mi się podoba”. To już jest punkt zaczepienia. Jest ten pierwszy etap, „żeby było ładnie”. „Ładność” na początek – później może piękno jako wyższy szczebel? A może jeszcze jakiś dodatkowy sens? Właśnie dlatego ta misyjność jest słowem, które zakłada już cel ostateczny, kiedy wiele tych etapów pośrednich zostało już spełnionych.

Ale nasza misja, nasza skuteczność istnieje wtedy, kiedy w to włączają się jeszcze inni, nie działamy w próżni. Jeżeli my sami nie przekonamy ludzi do szukania walorów w takim świecie może trochę utudy, świecie trochę niepraktycznym – takim, który nie służy do gromadzenia jakichś środków do celu, ale w takim świecie, gdzie cel może być celem ważniejszym, nieraz ostatecznym, a nie środkiem. Być może ludzie kiedyś nauczą się przyswoić te sensy, bardziej docelowe, a które jawią się w sztuce. Ta misja miesza się z pracą u podstaw i musi się mieszać, dopóki pewien poziom nie zostanie osiągnięty. Pomocne nam są przede wszystkim szkoły, nauczyciele, pamiętajmy, że z wielu szkół zajęcia plastyczne zniknęły. Jeśli chodzi o edukację kulturalną, jeśli chodzi o sztukę, rozumienie sztuki, etap nauczania, uwrażliwiania jest mocno zubożony.

Przeszkodą jest też to, że wokół widzimy tyle absurdów tzw. piękna sponadzonego do zasady: co się komu podoba. Pamiętajmy, że ludzie upiększają swoje najbliższe otoczenie, budują domy, ozdabiają ulice, wieszają szyldy – w tym może być i jest sporo nonsensu, estetycznego absurd. I kiedy próbujemy się upominać o coś wyższego, to postrzeżenie jest jako dziwactwo w natłoku potocznej sfery wizualnej, ikonografii, która nas otacza, która wcale nie jest przez wielkich twórców powołana. W tej chwili każdy sobie na miarę swojego gustu, na miarę swoich możliwości świat przyozdabia – bo chce mieć ładnie. Ale czy to ładnie jest też piękne? Bliskie temu obiektywnego pięknu? Chyba nie. I tu właśnie jest problem z misją. Nie chciałbym powiedzieć, że jesteśmy sami – owszem, mamy sprzymierzeńców. Mamy środowiska, instytucje kultury, stowarzyszenia twórcze, a nawet naukowe, które upominają się o te wyższe formy życia artystycznego. Jest to słyszalne ale czy słuchane?

– Jaka przyszłość czeka kieleckie BWA?

– Marzy nam się, żeby kolekcję sztuki pokazać na stałe. Sztuki, która pojedynczymi autorami, pojedynczymi pracami wpisała się w zbiory publiczne w Polsce. Jeśli my nie zadamy o tę naszą małą artystyczną ojczyznę, to kto za nas zadba? Poza tym złożyliśmy kilka miesięcy temu naszym zdaniem wspaniały plan rozbudowania instytucji – obok jest działka i można zamknąć budynek w podkowie, żeby komunikacyjnie i przestrzennie można było dostać się od wewnątrz i z zewnątrz. W tej chwili galeria szykuje pierwszą retrospektywną wystawę twórczości Stefana Maja, seniora polskich rzeźbiarzy. Staramy się też przypominać artystów już nieżyjących, głównie regionalnych, ale nie tylko, tak jak to do tej pory robiliśmy realizując wystawy: Zdzisława Beksińskiego, Jerzego Dudy Gracza, Stefana Zechowskiego, Wincenciego Kućmy i in.

– I na koniec podsumowanie 33-letniej pracy...

– Kiedyś pewna studentka, pisząc pracę magisterską o moich wypowiedziach o sztuce, doliczyła się około 500 moich tekstów – nie wiem nawet, kiedy je napisałem. Wpisanie się w sztukę światową, przelamywanie schematów jest szalenie trudne i kłopotliwe, nie zawsze skuteczne, ale próbować trzeba. Przez te 33 lata pracy w kulturze, przez swoje teksty, upominałem się o różne rzeczy mniej lub bardziej otwarcie. Pisząc teksty do katalogów, recenzje, starałem się przybliżyć wartości, upowszechniając, nieraz spierając się, mając odrębne zdanie w różnych kwestiach. Życie kultury to nie tylko same fakty artystyczne, ale też funkcjonowanie w obiegu myślowym, refleksyjnym, w kontekście szans i ograniczeń. Chciałoby się, żeby każda wystawa pobudzała do refleksji, chociażby kilku recenzji, żeby każda gazeta, każda rozgłośnia miała swoich wnikliwych komentatorów, żeby mieli odrębne zdanie, żeby zaczęli się spierać o jakości, sensy, wartości. To wymaga pewnej mądrości, przygotowania merytorycznego, ciągle mamy za mało ludzi, którzy autentycznie żyją kulturą, chcą żyć twórczo, świadomie twórczo, a nie tylko w sensie produktywności. W dzisiejszych czasach artystom żyje się marnie, bo publicznych zakupów nie ma albo zdarzają się sporadycznie. Kiedyś naczelnym marzeniem było, żeby mecenat prywatny był oświecony. Kultura ciągle się nie opłaca w przeliczeniu finansowym, opłaca się w innym rozumieniu, ale czy to właściwie rozumiemy? ■